



Historia w legendzie ukryta



Erasmus +

Projekt realizowany
w ramach zajęć świetlicowych



W listopadzie Świetliczaki ze wszystkich grup poznały legendy dotyczące Sanka i okolic angażując się tym samym w realizację projektu „Historia w legendzie ukryta” z programu ERASMUS+.



Uczniowie poznali historię Złego Biesa i jego Czadów oraz dzielnego Sana. Usłyszeli opowieść o królowej Bonie i cudownej wodzie z Sanoka a także dowiedzieli się jak powstało miasto Lesko i skąd pochodzi jego nazwa.

W trakcie zajęć powstały przepiękne prace plastyczne ilustrujące poznane legendy.





Na zakończenie i podsumowanie projektu Świetliczaki z pomocą wychowawców świetlicy przygotowali kostiumy, scenografię i rekwizyty tworząc wspólnie zdjęcia do wybranych legend.



Legenda „Bies, Czady i San”



Zły Bies i jego Czady



Złośliwe Czady



Dzielny San i Zły Bies

W górach Bieszczadach, kiedy to były jeszcze bezludną krainą, panował Zły – Bies. Władca ten podobny był do człowieka, ale miał rogi i skrzydła, przypominające kształtem skrzydła nietoperza. Zły – Bies był władcą, który nie chciał się dzielić swoją krainą z innymi. Przeganiał pasterzy i podróżnych kupców. Po pewnym czasie do tej krainy przywędrowało plemię ze wschodu, któremu przewodził mądry i silny San. Tak im się spodobała ta kraina, że postanowili tu zostać na stałe. Przy rzece zbudowali domy i tak stworzyli pierwszą osadę.

Zły – Bies postanowił przepędzić przybyłych tu ludzi. Wpuszczał do ich zagród z owcami wilki, a na pola uprawne wpuszczał zwierzęta, które tratowały zbiory. Ludzie zaczęli narzekać na ciężki los, ale ich przywódca San zachwycony był tą krainą. Gdy Bies zorientował się, że nie da rady pokonać tych wytrzymałych ludzi przy pomocy czarów, stworzył sobie pomocników - niewysokie stworki, pokraccze, ale bardzo ruchliwe, nazwał je



Czady. Wyczarował ich tak wielu jak drzew w lesie. Zadaniem ich było przeszkadzanie ludziom. Na rozkaz swego stwórcy, Czady coraz częściej dokuczały przeganiając pasące się zwierzęta, niszcząc pola uprawne, strasząc małe dzieci w kołyskach, dosypując piasku do zupy gospodyniom, chowając drwalom siekiery. Życie plemienia stawało się trudne i męczące. San przysiągł, że pokona złe siły.

Pewnego dnia, kiedy San pracował dłużej, niż najsilniejsi drwale, ścinając wielkie drzewo, w momencie, gdy spadło, usłyszał krzyk jakiegoś stworzenia. Był to stary, pokraczny, mały Czad, proszący o darowanie życia. San, który miał dobre serce uwolnił go. Wtedy stary Czad wyznał mu, że tak naprawdę Czady nie chcą czynić zła, ale są do tego zmuszane przez Złego – Biesa. Obiecał też wybawcy, że od tej pory, on i jego bracia będą pomagać ludziom. I tak też się stało. Czady przy każdej okazji pomagały. Okazały się bardzo miłymi stworzeniami, które były



wesołe i radosne. Ludzie je polubili i odwiedzali się miseczką mleka i dobrym słowem.

Nie trwało to zbyt długo, ponieważ o całej sytuacji dowiedział się Zły – Bies, który zagroził wszystkim Czadom, że tak jak je stworzył, tak je unicestwi. Czady wystraszyły się słów Biesa i po kryjomu poszły po radę do Sana. Podczas narady małe stworki podpowiedziały jak można zwyciężyć Złego. Pokonać Biesa mógł tylko najsilniejszy z ludzi. Rankiem, podczas kąpieli, kiedy Bies odpina nietoperzowe skrzydła, jego magiczna moc słabnie.

Silny San wyzwał na poranny pojedynek swego przeciwnika. Ten pogardliwie spojrzał na człowieka i nawet skrzydeł nie założył, tylko przystąpił do walki, pewny zwycięstwa. Pojedynek ten oglądało całe plemię i wszystkie małe Czady. Walka trwała długo, a dzielny San nie ustępował w sile Złemu – Biesowi, który zaczął mieć wątpliwości, co do zwycięstwa i postanowił



wspomóc się czarodziejskimi skrzydłami. Wtedy dobremu człowiekowi pomógł stary Czad, którego San uratował od pewnej śmierci. Wziął on skrzydła i wrzucił w najgłębszy nurt rzeki. Rzeka się wzburzyła, zmętniała i porwała obydwu przeciwników. I tak się skończyła walka Biesa z Sanem. Obydwaj zginęli w nurtach rzeki.

Osadnicy oddając hołd swojemu przywódcy nazwali rzekę jego imieniem. Rzeka San się nazywa. I w ten sposób pozostał dzielny San na tej pięknej ziemi. A góry, przez które przepływała nazwano od imienia ich pierwszego władcy Biesa i jego pomocników Czadów - Bieszczadami. Podobno Czady można spotkać tu jeszcze dzisiaj. Czuwają nad pięknem tej krainy i rzucają urok na przybywających tu ludzi, którzy później rozkochani



w pięknie przyrody, zawsze tu wracają, a niektórzy na stałe się osiedlają.

„Legenda o cudownej wodzie z Sanoka”



Królowa Bona i jej
dwórki

Za panowania przeszłego rodu Jagiellonów do dużego rozkwitu doszło miasto Sanok. Rozwinęło się rzemiosło i handel, przybywało wciąż nowych, pięknych kamieniczek, a place i ulice roiły się od kupców, którzy przybywali tu nieraz z dalekich stron.



Sanok polubiła też bardzo żona króla Zygmunta - królowa Bona. Przyjeżdżała tu często z własną świtą, odpoczywała na wysokim wzgórzu i patrzyła na wijącą się wstęgę Sanu. Pewnego razu królowa oświadczyła: - Tu zbuduję potężny zamek. - Ale w którym miejscu? - pytano. - Na wzgórzu - odpowiadała - a miejsce wskaże mi mój mądry koń. Trzeba przyznać, że był to wyjątkowy koń. Znał dobrze swoją panią, jej każdy zamiar, najmniejszy nawet gest. Pewnego dnia, gdy królowa Bona siedziała na jego grzbiecie i okrążając wzgórze dotarła na sam jego szczyt, koń nagle przystanął i kilka razy kopytem uderzył w ziemię. Po chwili wytrysnął strumień wody. - To cudowne! -



zawołała Bona. - Takie źródło to prawdziwy skarb. Królowa nakazała budować w tym miejscu zamek i studnię, a kiedy były już gotowe, pierwsza napiła się cudownej wody. - Stałam się młodsza i piękniejsza - rzekła przeglądając się w lustrze. Od tej pory za zezwoleniem królowej wszystkie dwórki, chcąc utrzymać swoją krasę, piły cudowną wodę i stawały się coraz piękniejsze. Wieść o właściwościach źródła rozeszła się lotem błyskawicy po całym kraju, a sanockie panny dzień w dzień tęsknym okiem spoglądały na zamkowe wzgórze, gdzie w cieniu rozłożystych lip i kasztanów przechadzały się młode damy dworu, a wszystkie piękne, jakby malowane. - To dzięki tej wodzie - mówiły zazdrosne mieszcanki, szykując niecny podstęp. Dla zdobycia urody słono zapłaciły miejskim rzemieślnikom, którzy nocną porą doprowadzali zamkową wodę do miasta. Wnet koło kamienicy Hydzików poczęła płynąć cudowna woda. Co najprzedniejsze panny, z wójtówną Agnieszką na czele, czerpały kubkami



wodę, obmywając nią twarz. Rychło i tak już urodziwe sanockie panny stały się prawdziwymi bóstwami. Do wspaniałych kruczoczarnych włosów doszła różowość i białość lic, a każda z nich miała oczy jak szafiry. Wśród dworskich panien wybuchł popłoch. Co dzień bowiem dostrzegały, iż zapasy wody maleją, a tym samym więdnie ich uroda. Na czołach zaczęły pojawiać się zmarszczki, skóra traciła gładkość i stawała się szara jak ziemia na zamkowym wzgórzu. Jednocześnie do zamku doszły straszne wieści, iż cudowna woda przedostaje się do miasta i mieszczanie w niej się kąpią. - Każ, jaśnie pani, wszystkie wychłostać! - błagały królową damy dworu. - Do lochów z nimi! Na stos niegodziwe! - wołała jedna przez drugą. Królowa Bona kazała zwołać wszystkie dwórki, a kiedy pojawiły się w złości okrutnej, ujrzała ich przygarbione figury, pomarszczone twarze, wykrzywione w ustawicznym gniewie usta. - Nic mi po was - powiedziała królowa stanowczo. - Brzydkie jesteście ze złości, a myć się można i w zwykłej wodzie - po czym odwróciła się i rzekła: - Zawołać mi tu wszystkie panny z miasta! Na rozkaz królowej wnet zaroił się dziedziniec zamkowy od niezwykłych urodziwych i strojnych w atłasy, aksamity i koronki mieszkańek Sanoka. Wybór na dwórki był niezwykle trudny. Ostatecznie dwanaście najpiękniejszych stało się służkami królowej. Wspaniałomyślna królowa nie tylko, że nie zburzyła podziemnego źródła, ale nakazała budować wodociągi, aby z cudownej wody po wsze czasy mogły korzystać wszystkie dziewczyny i kobiety.

I dlatego niewiasty z Sanoka słynęły i słyną po dziś dzień z wielkiej urody. A kto nie wierzy, niechaj czym prędzej do grodu nad Sanem pojedzie!



Legenda „Bal duchów”



Legenda "Bal duchów"



Tańczące duchy



Historia ta wydarzyła się dawno temu w zamku Sobień. Dawno, chociaż już wtedy zamek ten popadł w ruinę. W pobliskiej wsi miało odbyć się wesele. Znani z wykonywania pięknych przyśpiewek weselnych muzycy zostali wynajęci na tę uroczystość. Daleko mieszkali, więc wyszli koło południa, aby zdążyć punktualnie na miejsce. Dotarli do Sobienia, a słońce jeszcze wysoko było na niebie. Ponieważ przebyli daleką drogę, zmęczeni upałem, postanowili odpocząć pod murami zamku. Resztę trasy zamierzali przejść po zmroku. Dookoła było cicho, słychać było tylko śpiew ptaków i szum drzew. Nagle zza murów zamku wyszedł dobrze ubrany młody człowiek, który zmierzał w stronę odpoczywających muzyków. Grzecznie się przywitał, pozdrowił i zapytał o przyczynę pobytu na Sobieniu. Gdy wszystkiego się dowiedział, zaproponował, czy nie chcieliby zagrać na balu w zamku dziś wieczorem. Obiecał niemałe pieniądze. Muzycy byli zdziwieni, przecież zamek ten od dawna



był zrujnowany, ale kusząca propozycja szybkiego dorobku bardzo kusiła, przyjęli więc zaproszenie. Panicz poprowadził ich przez przepiękny dziedziniec do sali balowej, w której czekali już goście. Muzycy zaczęli grać, na początku nieśmiało, bo rzadko grali dla tak znakomitych gości w zamku. Zazwyczaj grywali na wiejskich weselach, ale z czasem ich muzyka stawała się bardziej śmiała i zdecydowana. Zwyczajem na balach było wrzucanie złotych monet po tańcu przez tańczących panów do instrumentu, który się nazywał basy. Muzycy bardzo się cieszyli, że trafia im się taka okazja dodatkowego zarobku. Grali przez całą noc. Goście nie przestawali tańczyć, i chociaż tańce trwały wiele godzin, po tańczących żadnego zmęczenia nie było widać.



Gdy zapiął pierwszy kogut tańczące pary powoli

wychodziły z sali. Z dziedzińca zamku dochodziły odgłosy odjeżdżających powozów i stukotu końskich kopyt. To oznaczało, że bal dobiega końca. Pierwsze promienie słońca przebijały się przez gęstą mgłę i okna zamczyska. I wtedy okazało się, że sala balowa znikła, pozostały tylko mocno zniszczone mury bez drzwi i okien. Zamiast pięknej, lśniącej posadzki pod stopami mieli kamienie z rozwalających się murów. Zdziwieni tak dużą zmianą muzycy nie wiedzieli, co się stało? Czy to jest sen czy to jawa? Nagle przypomnieli sobie, że basista ma złote monety w swoich basach. Postanowili wysypać ich zawartość i bardzo się zdziwili, gdy zobaczyli, że zamiast złotych monet, były białe, małe kamyczki. Wystraszyli się bardzo, i od razu domyślili się, że grali całą noc na balu duchów...





* Streszczenia legend na podstawie książki Andrzeja Potockiego pt. „Księga legend i opowieści bieszczadzkich” dokonał Krzysztof Brajta

* Tłumaczenia legend na język angielski dokonała Marzena Sumara

* Prezentację wykonała Ewa Mołek

listopad 2019